Ner 32.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 5. Października 1822. Roku.

O Boiaźni

Lękać się boleści, a pragnąć rozkoszy — oto iest życie człowieka. Szukać dobrego na świecie, unikać złego — spodziewać się zbawienia po śmierci, a drżéć na wspomnienie piekła — oto iest przedmiot wszystkich iego myśli, cel iego wszystkich czynności — tak więc połowa istności ludzkiéy oddana iest boiaźni, a druga połowa nadziei.

Fanfaron tylko powiada że nie zna wcale *boiaźni* — i tém samém słabość swoią zdradza — człowiek odważny przyznaie się do *boiaźni*, i stara się ią pokonać — dziecko, człowiek piiany i szalony, zdaią się nie lękać niczego, bo nie znaią niebezpieczeństwa — Starożytni utrzymywali, że człowiek nie dla tego pokazuie się odważnym, żeby się wyrzekał *boiaźni* — ale że nie chce ściągnąć na siebie niesławy i wstydu.

Boiaźń iest to uczucie naturalne — i w ten czas dopiéro wpływ swóy traci, kiedy ie gwałtowniéysza namiętność przytłumia. Męztwo iest to *spekulacya* moralna, która każe narażać się na złe, żeby od większego złego uwolniła — cierpimy czas nieiaki szukaiąc niebezpieczeństwa, żebyśmy nie równie więcéy potém nie cierpieli przez niesławę, utratę szacunku,

albo stopnia, których sobie życzymy. Obyczaie, wychowanie, przykład, prawa, wszystko zmusza człowieka do téy rachuby — która powtarzana często, zamienia się w uczucie.

Dla tego też Rząd i prawodawcy mogą uczynić Naród niedołężnym, albo walecznym. Dawniéy każdy *Rzymianin* był mężnym — prawo i opinja publiczna przywiązywały szczęście do odwagi — nieszczęście i wstyd do *boiaźni*. W *Sparcie*, każdy obywatel który z pola bitwy uciekał, nie mógł iuż żadnego urzędu piastować — nikt z nim w żadne związki nie wchodził — można go było nawet bić bezkarnie — przybierano go w nikczemne suknie, i golono przez połowę. Ta boleść moralna tak była okropna, że dla uniknienia iéy, każdy narażał się na naywiększe niebezpieczeństwa i śmierć niechybną.

Podobna odwaga pochodząca z wewnętrznego zastanowienia, iest rzetelną i naytrwalszą — nie może się zmieniać według okoliczności, bo zrzódło iéy iest zawsze iedno. Jest ieszcze iedna odwaga, wypływaiąca z *temperamentu* — ta może bydź niekiedy gwałtowniéyszą, ale nigdy tak przewiduiącą i pewną — pochodzi ona z wzburzenia krwi, z zahartowania ciała, i z braku żywości wyobraźni. Żołnierz zapalony tą fizyczną odwagą, tchnie zemstą przeciw nieprzyiacielowi, na którego się rzuca — iątrzy się widokiem niebezpieczeństwa — chce go przełamać — widząc go, poczytałbyś go za bohatéra. Ale ten sam człowiek w inném usposobieniu fizycznem, zaczyna się trwożyć, ieżeli niebezpieczeństwo grozić nie przestaie — rozpacza o swoiém ocaleniu — zapomina o chwale — rzuca broń — i haniebnie z pola ucieka.

Każdy Naród ma właściwy sobie przedmiot *boiaźni*. *Hiszpan* lęka się naywięcéy piekła — *Włoch* śmierci — *Anglik* niewoli i nędzy — *Francuz* i *Polak* śmiészności i niesławy. Przodkowie nasi godzili wszystkie sprawy orężem — i dotąd bez wątpienia prędzéy bronią iak rozumowaniem, przekonywać się możemy. Nieprzyiaciel wszelkich długich *dyskussyi*,

Polak zapala się łatwo — rzadko zna drogę umiarkowania — nie zwykł *tolerować* rzeczy — i albo zupełnie sprzyia — albo nienawidzi.

Jest ieszcze inny rodzay odwagi, rzadki w innych europeyskich Narodach, ale bardzo pospolity u *Muzułmanów* — bierze on swóy początek i siłę w *fatalizmie* — który wierzyć każe, że wszystkie nasze wypadki są przeznaczone — że niewidzialny łańcuch prowadzi nas do nieznanego nam celu — i że godzina naszéy śmierci tak iest wymierzona, iż ani zbyteczna śmiałość, ani przezorność, wstrzymać iéy lub przedłużyć na chwilę nie mogą.

Nie dziw że podobne uprzedzenie uwalnia od *boiaźni* — albowiem, ieżeli grożące nam nieszczęście, według przeznaczenia naszego, szkodzić nam nie może, dla czegóż się go obawiać? — ieżeli zaś nam koniecznie ma szkodzić — dla czegóż przed nim uciekać, kiedy go uniknąć nie można?

Wiem ia dobrze że podobny *system* iest niedorzecznym, i że smutne z niego wnioski wyprowadzić można. Człowiek kierowany samém przeznaczeniem, iest tylko prostą machiną — iego dusza niewolnikiem — a wola taiemną sprężyną. Nie mniéy iednak to prawda, że we wszystkich czasach, wyobrażenie podobne swoich miało stronników — powiązane iest one z wyobrażeniami układu moralnego i fizycznego świata.

Za naszych czasów, zjawił się nadzwyczayny człowiek, pędzony tém wyobrażeniem do nayzuchwalszyh przedsiewzięć, i przekonany, że nic losu iego zmienić nie było w stanie — żadna przeszkoda nie wstrzymywała iego kroków — żadne niebezpieczeństwo nie wzbudzało w nim *boiaźni* — a natchnienie swoiéy dumy, poczytywał za rozkaz genjusza prowadzącego go na drogę chwały, któréy cel i zakres przed nim ukryte były.

Pewnego dnia uniknął szczęśliwie śmiałego spisku, uknowanego na iego życie — przedstawiano mu, że nieroztropnie i bez potrzeby wystawił się na wymierzone przeciw niemu ciosy. — „Chociażby byli wystrzelili, rzekł, możeby ranili albo zabili iednego z moich *adjutantów*.“ — „A dla czegóż nie ciebie samego?“ — „Bo ia sądzę, że na mnie czas ieszcze nie przyszedł. — Rozumiecież wy, że ia sobie samemu i moiéy biegłości wszystkie nadzwyczayne rzeczy których dokonałem przypisuię? — nie, wyższa siła mnie popędza — i prowadzi mnie do nieznanego mi celu — dopóki u niego nie stanę, iestem nienaruszony, niezgięty — ale iak tylko iuż potrzebnym nie będę, łatwo mnie pokonaią.“ — Zdarzenie to, równie szczególne iak prawdziwe, nie iedno wielkie zagadnienie rozwiązać może — iakież niebezpieczeństwo, iaka przeszkoda, iaka rada, były w stanie zatrzymać kroki człowieka, przeiętego podobném wyobrażeniem? — Wzburzona ziemia mogłaż bydź hamulcem na dumę, którą one wpoiło?

Są istoty, których *organizacya* tak iest delikatna, nerwy tak draźliwe, że *boiaźń* fizyczna bierze u nich górę nad rozumowaniem — i że obawa moralna niesławy, nie może ie zahartować na niebezpieczeństwa, i uczucie boleści. Takie istoty zasługuią bardziéy na politowanie, iak na naganę. Zdaie mi się iednak, iż mocniéysze wychowanie, i żywsze uczucie honoru, może przezwyciężyć naturę, z razu z trudnością — późniéy bez oporu.

Przedstawiono iednemu z wyższych officerów, w czasie woyny *Amerykańskiéy*, młodzieńca znakomitego rodu — piérwszy raz usłyszał huk armat w bitwie morskiéy — bitwa odbywała się w nocy, a okręty stykały się z sobą. Zadziwiaiąca mięszanina światłości z ciemnością — krzyki walczących i rannych, zmięszały z razu młodzieńca. Mentor iego spostrzegł, iak się nie znacznie ukrywał — zbliżył się do niego udaiąc że o niczém nie wie — uchwycił drżącą iego rękę — i poprowadził go, rozmawiaiąc z nim, na brzeg okrętu — kazał mu się dziwić wspaniałemu widokowi

trzydziestu dwóch armat, daiących ognia tak blizko — żartował, że tak mało szkodzą okrętom. Młodzieniec uspokoił się, ośmielił, zaczął się śmiać — i odtąd we wszystkich bitwach, odznaczał się świetną i zimną odwagą. To piérwsze wysilenie zapewniło bez wątpienia iego los i sławę.

(*Dalszy ciąg nastąpi.*)

ANEGDOTY.

Fryderyk W. i Franklin

Franklin przybył na Dwór *Fryderyka*, prosić tego wielkiego Monarchy o posiłki dla *Ameryki*. „Powiedz mi Doktorze, zapytał Król filozofa, na cobyś ich użył?"— „Na zapewnienie Narodowi memu wolności — wolności, która iest naturalnym przywileiem każdego człowieka."— *Fryderyk* pomyślawszy nieco, dał mu tę odpowiedź: „Pochodząc z rodziny Królewskiéy, zostałem Królem — nie chcę użyć władzy moiéy, na zachwianie moiego stanu. — iestem zrodzony do rozkazywania, a lud do słuchania."—

Malesherbes.

Malesherbes przechadzał się pewnego razu samotnie w *Pirenejach* — nagle spostrzega o kilka kroków od siebie, officera trzymaiącego w swym ręku uzbierane *minerały*. Szanowny ten starzec, w proste przybrany suknie i wsparty na kiiu, zbliżył się poufale do officera, wziął ieden z iego kamieni, obeyrzał go, i powiedział że to iest ułamek *Bazaltu*, rzadkiego w tych okolicach. Dragoni iadący za officerem, wzięli ten postępek za obrazę ich dowódcy—

ale officer, którego szlachetna twarz starca ujęła, wszedł z nim w rozmowę. Od zadziwiaiących płodów przyrodzenia, przeszli do Dworu *Ludwika XIV.* — „Niestety! — rzekł officer, Król miał iednego tylko cnotliwego Ministra — a i tego nieprzyiaciele Tronu szybko oddalili.“ — „Coż to był za ieden?“ — „Imie iego iest wyryte we wszystkich sercach — *Malesherbes.*“ — „A to WPan o nim mówisz? — mnie się zdaie że Dwór nie był mieyscem dla niego — nie miał przyzwoitego ułożenia.“ — „Co tam z ułożenia przyydzie! — Ludom potrzeba tylko Ministra cnotliwego i z głową — reszta znaydzie się łatwo. — Pan zapewne znać musiałeś tego cnotliwego urzędnika?“ — „Tylko z reputacyi — a reputacya często fałszywą bywa.“ — „Nie w tém zdarzeniu — ale iak widzę Panie Naturalisto, nie bardzo lubisz *Malesherba* — przykrą to iest dla mnie rzeczą, bo się wydaiesz słusznym człowiekiem.“ — „Mam ia pewne przyczyny, dla których nie mogę chwalić tego Ministra.“ —

W téy chwili ieden ze służących Pana *Malesherbes* zbliżył się do niego, i nazwał go po imieniu. — „Teraz przestaię się dziwić, rzekł officer z uszanowaniem — zagadka iest iuż rozwiązana. W całéy *Europie* ieden iest tylko człowiek, któremu chwalić *Malesherba* nie wolno.“ —

Alexis Normant.

Alexis Normant ieden z naysławniéyszych adwokatów francuzkich, poradził pewnego razu iednemu ze swoich klientów, aby summę 20,000. franków, u pewnego prywatnego obywatela umieścił. Przypadek zdarzył, że ten Dłużnik nie wypłaciwszy zaciągnionéy summy umarł. *Normant* nieroztropnéy swoiéy radzie całą przypisuiąc winę, zalecił w swoim testamencie, żeby summa 20,000 z iego maiątku zaspokoioną była.

O INDYANACH.

(*dokończenie*)

Pogrzeby u *Indyan* odbywaią się z wszelką okazałością. *Braman* ma zawsze nad niemi dozór— kąpie się wprzódy w bieżącéy rzece— przywiązuie do palca zmarłego pierścień uwity z rośliny (*psią trawą* zwany) który za święty uważaią. Kropieniem zaś wody i wymawianiem umarłego imienia, prosi Bogów ażeby mu zapewnili pomyślność tak w Niebie, iako też i w powietrzu. W końcu zaś w śród rzewnego płaczu przytomnych, przy zaklinaniu gwiazd, ażeby odwróciły swóy szkodliwy wpływ od umarłego, spełnia świętą ofiarę, która duszę iego oczyszcza z grzechów i nadaie iéy prawo do używania wiecznéy nagrody.— Obmywszy ciało, daią zmarłemu w usta *betelu*, namaszczaią go czerwoną farbą, związuią mu dwa palce u dłoni, pocieraią ie drzewem *sandałowém* i kładą ciało w *Palankin* wykładany kolorowém suknem. Po czém odnoszą ie na wyznaczone mieysce, a uczyniwszy ofiarę Bogom powietrznym i w grobach zamieszkałym, zostawiaią ich opiece duszę zmarłego. Cała żałoba *Indyan* polega na ostrzyżeniu głowy, okryciu iéy czerwoném płótnem, i wstrzymaniu się przez kilka dni od użycia *Betelu*. Umarłych po większéy części nie chowaią w grobach, lecz po uroczystości pogrzebowéy, zostawiaią ich ciała pod gołém Niebem, aby stały się pastwą zwierząt dzikich. Są tacy pomiędzy *Indyanami*, którzy dobrowolnie podeymuią nayokropnieysze męczarnie w tém przekonaniu, iż przez to staną się milszymi w oczach dobroczynnego Bóstwa. Błędnie iednak utrzymuią podróżni francuzcy, ażeby religja nakazywała podobne udręczenia. Są one raczéy skutkiem fałszywego tłómaczenia *Sekty* (*Gimnosofistów*) która skaziła przewrotnością swoią całą naukę *Zoroastra*. *Anglicy* utrzymuią, iż widzieli takowych, którzy się żywcem zakopać kazali. Jeden z nich wykonał przysięgę,

iż będzie siedział w klatce przez przeciąg dwudziestu lat z wzniesionemi do góry rękoma, wystawiaiąc się dobrowolnie na wszelkie odmiany powietrza. Dopełnił swego przyrzeczenia, lecz ponieważ się wcale nie ruszał, członki ciała otrętwiały zupełnie tak dalece, iż niemi iuż odtąd nie władał. W ostatnich latach życia swego, mało co mówił, przez ciągłe zaś wpatrywanie się w iedno mieysce, przyczynił się do utracenia wzroku. Póżniey nie przyymuiąc iuż pokarmu, w naywiększych cierpieniach dokonał życia.— Inny znowu kazał się do drzewa do góry nogami przywiązać — i nad rozpalonem ogniem kołysano go przez pewny przeciąg czasu — nie mogąc iednak wytrzymać takowego cierpienia, wyzionął ducha. Zgromadzeni mędrcy téy *sekty* utrzymywali, iż wielki *Lama* wezwał go do siebie, ażeby był uczestnikiem Niebieskich rozkoszy. Niektórzy kazali się po sznurze do rzeki wpuszczać, i ieżeli po stokrotném uderzeniu w dzwon tak nazwany (*tamtam*) wydobyto ich żywych ieszcze, w ów czas osądzono ich za istoty czyste i nieuległe skażeniu. Pewna niewiasta miała iuż tak dalece przyzwyczaić się do ciągłego postu, iż przez 40. dni, oprócz żucia *betelu*, żadnego prawie nie używała pokarmu.

W prawodawstwie *Indyan* wiele śmiészności i dziwactwa spostrzegamy — I tak: gdy włościanin zadłuży się drugiemu, i nie iest w stanie go zaspokoić, na ten czas wierzyciel ma prawo zabrać własną iego żonę, którą dopóty może utrzymywać, dopóki mu dług wypłaconym nie będzie. Utraca szlachetność familji kto z kraiowcem lub cudzoziemcem nienależącym do 4 *kast* głównych ieść by się odważył. Ktokolwiek utraca *kastę*, tém samém iest wyłączonym od wszelkiego towarzystwa. Wszędzie uważaią go za umarłego — pozbawiony wszelkich związków, dobrowolnie do innego kraiu uchodzić musi. Pieczęć wypalona na czole, i napuszczona farbą czerwoną, iest znamieniem po którém wszędzie go poznać można.— Prawa przepisuią kapłanom łączyć wstrzemięźliwość z pobożnością, i unikać wszelkiego z kobiétami związku, gdy tym czasem też same prawa nakazuią ko-

biétom odwiedzać mieszkania kapłanów, aby przez to stały się uczestnikami błogosławieństwa *Bramy*, które codziennie na swoich powierników zlewa. Zabiiaiący *Bramina* musi 12. lat odbywać pielgrzymkę świętą, i żyć samą iałmużną, prócz tego nie wolno mu iest używać innego naczynia, prócz czaszki zabitego. Wystąpki przeciw kraiowi są śmiercią karane. Nigdy iednak nie wieszaią zbrodniarza, ale go przebiiaią sztyletem. Sądzą bowiem iż zbrodnia krwią tylko może bydź zmazaną — że rozgniewane Bóstwa, inaczéy nie mogą bydź przebłagane, dopóki im ofiara z krwi zbrodniarza nie będzie poświęconą. Gdyby zbrodniarz poważył się obecnością swoią skalać przybytek Świątyni, w ówczas szczególniéyszy rodzay śmierci iest mu przeznaczony, to iest: związanego a razem i obnażonego kładą w mrowisko, ażeby tym sposobem ponosząc męczarnie, zagładził uczynioną Bogom zniewagę.

Z drugiéy zaś strony widzimy, że *Indyanie* do tego stopnia posuwaią swą ludzkość, iż oddzielne gmachy przeznaczaią na Szpitale dla chorych zwierząt. Niektórzy podróżni utrzymuią, iż widzieli zółwie, które dla kalectwa przeszło kilkadziesiąt lat trzymano w takowych gmachach. Każde zwierze, wyiąwszy nieczystych, skoro podległe iest iakowemu kalectwu, tém samém iuż nabywa prawa, żeby ie utrzymywać w tego rodzaiu szpitalach, do których przydany iest oddzielny Doktór— tego zaś obowiązkiem iest czuwać nad zdrowiem sobie powierzonych zwierząt, udzielać im lekarstwa, a razem i pokarmu.

Gra *szachów* iest nayulubieńszą zabawą *Indyan*. Maią iéy dwa rodzaie. W piérwszym, graią pietnastu kamieniami, na desce krzyżem na cztery przegrody podzieloney, z których każda na sześć mniéyszych przegródek] w poprzek się dzieli. W drugim, *arcabnica* iest w formie krzyża, gdzie pośredni czworogran, składa się z 8 tróykątów — każda zaś z płaszczyzn krzyż formuiących, trzy rzędy w sobie liczy o ośmiu przegródkach — gra się zaś na niéy dwunastu kamieniami, i sześciu głowami wężowemi. Niektórzy utrzymuią, iakoby *Indyanie* mieli bydź wynalazcami

szachów— przypuszczenie to iest mylne i na próżnych domysłach zasadzone — łatwo się o tém przekonać możemy czytaiąc rozprawę P. *Eiles Irwin*, umieszczoną w pamiętnikach *Dublińskich*, w którey wywodząc krytycznie całą historją *szachów*, *Chińczykom* ten wynalazek przypisuie.

K. M.

Nowości Paryzkie.

Z 17stu sztuk w miesiącu *Sierpniu* wystawionych, dwie się tylko nie udały. Naywięcéy zaś iest lubioną Dramma *Samotnik*. Wszystkie w niéy ubiory są iak nayskrupulatniéy podług opisów Pana *d'Arlincourt* utrzymane.

Mozayki drewniane wchodzą znowu w *modę.*— Między naynowszemi *meblami*, zwraca szczególniéy uwagę *machoniowe Lav bo* (sprzęt zamykaiący wszystkie gotowolniane potrzeby) wykładane *hebanem.*— Cztery węże, wychodzące do w pół ciała z trzciny, zastępuią mieysce kolumn, wspieraiących ten *modny mebel.*

Naymodniéysza Materja iedwabna, używana na suknie i kapelusze zowie się *Nereida*— nitki iéy ułożone są w *wodę.*

Naymodniéysze wstążki są te, które z każdéy strony inny kolor maią.

Zaczynaią teraz haftować *grodenaplowe* suknie *à la blouse*, iedwabiem zielonym, ale mieniącym się. Hafty te naśladuią liście.

Naymodniéyszy strój męzki iest następuiący: Kapelusz z krótkim włosem — Tużurek *à l' Anglaise* wycięty, z guzikami iedwabnemi — Kamizelka pikowa — *Pantaljony* kaźmirkowe — rękawiczki żółte — buty z ostrogami.

WARSZAWA.

Wiele bardzo mówią o biesiadzie siedmiu mędrców *Grecyi*, którzy może nigdy z sobą nie iedli. Nie przeszkadza to iednak bynaymniéy, że ci sławni mędrcy w podobne' czasem wpadali niedorzeczności, iak ludzie pospolici.

Tales wierzył że woda, która świat zniszczyła, była ogólnym pierwiastkiem i twórcą wszystkich rzeczy, nie wyłączaiąc ognia i wina.— *Perjander* przelał krew naymaiętniéyszych obywateli swoiéy Oyczyzny, i zabrał wszystkie kleynoty Dam *Koryncklich*, ażeby z nich uczynił ofiarę Bogom, dla uproszenia ich o zwycięztwo dla swoich koni, na Igrzyskach *Olimpiyskich*. *Symonides* dla uniknienia kłopotów domowych, mówił w swoiéy młodości, że ieszcze w czas się było żenić — a w starości, że iuż za późno. Dowodził bardzo ładnie kupcom, że naylepszy sposób uniknienia kradzieży w drodze, iest nic nie mieć przy sobie. *Pitakus* mówiąc pięknie o wolności, zrobił się Tyranem swego kraiu. *Solon*, który zaprowadził równość w *Atenach*, i kazał zabiiać ludzi dążących do samowładności, wszedł w Radę *Pizystrata* — *Chilon*, zalecaiący umiarkowanie ludziom, umarł z radości, dowiedziawszy się że syn iego otrzymał wieniec w szermierstwie. Czegóż się mamy spodziewać po głupcach, kiedy mędrcy tak postępowali?

Jednak pomimo tych małych niedorzeczności, trzeba przyznać że ci mędrcy pisali i mówili bardzo piękne rzeczy— i że wprowadziwszy pewnego razu na stół to ważne pytanie: *Jaki iest Rząd naydoskonalszy?* wielu z nich przedziwne dało odpowiedzi. Jeden mówił, że tam iest Rząd naylepszy, gdzie krzywda wyrządzona iednemu Obywatelowi, wszystkich obchodzi. Drugi utrzymywał że tam, gdzie cnota iest w poszanowaniu, a występek w poniżeniu. Trzeci że tam, gdzie prawo bardziéy iest słuchaném iak mówcy.—

Inny znowu że tam, gdzie nie tak lękaią się Rządu, iak o Rząd. Wszystkie te pomysły były piękne, sprawiedliwe i moralne — w tém tylko błędne były, że nie przyniosły pożytku — bo cały świat dawno się już zgodził na cel ogólny Rządów — powinny one nagradzać cnotę, karać występek, uczynić kray kwitnącym, a mieszkańców szczęśliwymi. Ludzie więc różnić się tylko mogą co do środków, do dopięcia tego celu dążących.

Zaięty temi myślami, wszedłem w tych dniach do iednego z naysławniéyszych Restauratorów. Zapach rozlicznych potraw przekonywał, że obiady w tém mieyscu nie równie były wytworniéysze, iak biesiada siedmiu mędrców — a łoskot wyskakuiących korków dowodził iasno, że przestano iuż szukać iak *Tales*, w czystéy wodzie, pierwiastku życia, ruchu i rozkoszy. Przez rozwarte drzwi pokoiu, w którym obiadowałem, spostrzegłem stół, otoczony siedmiu biesiadnikami — rozmowa ich była żywa — spierali się o środki ustalenia dobra publicznego.

Liczba siedmiu i przedmiot rozmowy, obudziły moią ciekawość — a zapomniawszy o przyniesionéy potrawie, nadstawiłem ucha, i usłyszałem następuiącą rozmowę, która przekonała mnie niebawem, że ci siedmiu rozprawiacze uważali przedmioty z siedmiu odmiennych punktów — a tém samém każdy z nich odmienne miał wyobrażenie o rzeczach.

Jedyny środek, odezwał się ieden nizki człowiek który pił, iadł i mówił powoli — iedyny środek zapewnienia szczęścia iakiego kraiu, polega na wykorzenieniu wszystkich błędow i wszelkiéy nierówności. Ludzie robią źle, bo się oszukuią — spieraią się z sobą przez zawiść — zniszczmy więc wszelki przesąd, który obłąkuie — słuchaymy tylko natury — zaprowadźmy wolność zupełną, i doskonałą równość, a kray będzie zupełnie szczęśliwym.

Otóż to są maxymy, zawołał ieden z biesiadników ozdobiony znakami honorowemi, — to maxymy które ludzi zgubiły, i świat wzburzyły. Ró-

wność iest *synonimem anarchji* — lud iest stworzony do pracy — ręka pisząca nie chce trzymać rydla — biédny powinien orać, bogaty używać — szlachcic walczyć i rządzić. Potrzeba nie tylko pewnych stopni, ale nadto klass, i przywileiów. Zamieszki ztąd poszły, że się rzemieślnik zaczął iak pan ubierać. Ludzie przestali szanować Ołtarze i Trony, iak zaczęli pogardzać uległością i różnicą stanów. Chcąc przywrócić porządek, trzeba nowe zaprowadzić przywileie, a wszystko póydzie dobrze. Dawny system był iasny — wasze modne ustawy są to zagadki, zawiłe do odgadnienia.

Mościpanie, rzekł z kolei staruszek postne tylko iedzący potrawy, (był to właśnie Piątek)— nie dotknąłeś WPan istotnego zrzódła, z którego wszystkie nasze nieszczęścia wypływaią. Bierzmy rzeczy z wysoka. Z irreligją to, tak z irreligją wprowadziło się na świat powszechne zepsucie — szanuymy przepisy Kościoła — w krótce filozofja zamilknie — niesprawiedliwość wpływ swóy straci, a błogosławieństwo Niebios spłynie na Narody.

Do pioruna!— krzyknął sąsiad iego o iednéy nodze i z porysowaną twarzą — Cała szlachta pochodzi z żołnierzy — uczeni nie mogą pracować, wieśniacy orać, tylko pod zasłoną naszéy broni. Wygraycie, do stu kartaczów! kilkanaście stanowczych bitew — zdobyycie fortece — uzbróycie porty — spalcie nieprzyiacielskie flotty — nagradzaycie hoynie woiowników, — a Król będzie potężny — kray szanowany — spokoyne duchowieństwo będzie mogło śpiéwać *Te Deum* — kupiec będzie wiele zyskiwał — i poeta będzie dobrze płatny. Zwycięztwo iest naylepszym finansistą — prawo armat istotném prawem Narodów — pałasz temperuie nad podziw pióra kupieckie — siła, do pioruna! siła przecina wszystkie węzły *gordyyskie.* — Monarcha samowładny, liczne woysko gotowe do boiu — oto zapewnia szczęście i chwałę Narodu.

Każdy swoie maxymy chwali, rzekł z szyderczym uśmiéchem człowiek blady i suchy — Sąsiad tak się prędko zapalił iak proch — ale kto innych ciągle biie, sam w końcu pobitym zostaie. Nasza Rewolucya była to choroba zaraźliwa — trzeba lekarstw gwałtownych. Prawa *Drakona*, te nas zbawić mogą — trzeba Ministrów gorliwych i czystych iak Słońce, którzyby wytępili, albo przynaymniéy oddalili z urzędów, całe to pokolenie ludzi niemoralnych, z maxymami buntowniczemi, rewolucyynemi. Powierzmy urzęda ludziom nie należącym do niczego — ieżeli nie znaią praw, to się ich w *praktyce* nauczą — ieżeli nie znaią biegu spraw, to się z nim oswoią. Duchy rewolucyyne będą utyskiwać — można ie poskromić.—

Zdanie zacnego kolegi, odezwał się szósty (który widąć nawykł w towarzystwach rozprawiać) iest słuszne poniekąd — ale z drugiéy strony zachodzi pytanie, w czyich rękach ma bydź ta *absolutna* władza? Trzeba żeby pewna liczba ludzi nieposzlakowanych, *oczyściła* i urządziła każde Województwo — i ażeby wybrane znowu przez nich osoby, *oczyszczały* działania Ministrów. Skończyłem.

Przez litość — rzekł nakoniec poważnym głosem człowiek, który dotąd milczał — przez litość, przestańcie Panowie rzucać słomę na ogień. Chcecie bydź naszymi lekarzami, a dotąd nie uleczyliście się sami z iednostronnych wyobrażeń. Jest nas tylko siedmiu, a nie możemy się zgodzić — iakże chcecie żeby Naród iednego był zdania? Gdyby wam zostawiono władzę działania, postawilibyście na nowo wieżę *Babelu*. Mamy Króla mądrego — zostawcie Jemu staranie o naszém szczęściu — potrzebuiemy spoczynku, a nie zaburzeń. Ustawa nasza godzi te poróżnione zdania — przestańcie wdzierać się w prawa iéy wykonawców. Trzeba karać występki — wybaczać błędy — zapewnić wszystkim opiekę. Umiarkowanie iest naypewniéyszym środkiem do dopięcia szczęścia publicznego.

Po téy rozsądnéy mowie, taka powstała wrzawa, że nie mogąc nic więcéy dosłyszyć, wziąłem za kapelusz, utwierdziwszy się w moiém przekonaniu: że *naysławniéysi mędrcy równie czasem trudnemi są do zgodzenia się na iedno zdanie, iak ludzie pospolici.*

POEZYA.

SIATKI.

Wiersz

Ludwika Kropińskiego.

Stawiała
Malwina siatki,
A co złapała,
Do klatki.

W tém raz w rozpięte sieci,
Chłopiec miłości wleci —
Bieży *Malwina* szczęśliwa,
Chłopca z więzienia dobywa—
Lecz on wymknąwszy się zręcznie,
W własne ią oplątał siatki,
A nadto ieszcze niewdzięcznie,
Dawne więźnie puścił z klatki.

Piosnka przy *Cygarze.*

Z końcem moiego *cygara,*
Kończą się moie cierpienia —
Wszystko próżność, wszystko mara,
Pociechy i utrapienia.—

Niczém dla mnie troski, żale,
Niczém zmartwienia, zgryzoty,

Gdy me *cygaro* wypalę,
Spokoyny — nie znam tęsknoty —
Bo z końcem mego *cygara* i t. d.

Polak młody i poczciwy,
Znosi losy mężnie, stale —
Nie iestem tak nieszczęliwy,
Gdy *cygaro* moię palę —
Bo z końcem mego *cygara* i t. d.

Nie zegnę karku przed możnym,
Ani go podle pochwalę —
W mówieniu iestem ostrożnym
Milczę, i *cygaro* palę —
Bo z końcem mego *cygara* i t. d.

Może ma śmierć niedaleka,
Wszak nie będę istniał trwale —
Niechayże chwilę zaczeka,
Aż *cygaro* me wypalę —
Bo z końcem mego *cygara* i t. d.

Człek przyiacioł swych porzuci,
Przeszłość zamknie xięgę starą —
Ciało się w popiół obróci,
Tak iak to moie *cygaro*.

U c i n e k.

Przez czas długi rozumiałem,
Że Baron nie zna nic wcale,
Lecz się teraz przekonałem,
Że on gwiżdże doskonale. —

J. K. Godebski.

S z a r a d a.

Bez dwóch piérwszych pniem drzewo — drugie wspak litera —
A wszystko sławne imie Polaka zawiera.

Znaczenie Zagadki w przeszłym Num: *Ka-ro-li-na*